

Blaski i cienie PRL-u

AUTOR: PIOTR SOBIERSKI

„**Komiks, wesoły komiks, obrazów i tekstu mix**” – śpiewa zespół w otwierającej spektakl piosence. Symbol zachodniego zepsucia posłużył w drugiej dekadzie XXI wieku za pretekst do opowieści o dawnym systemie.

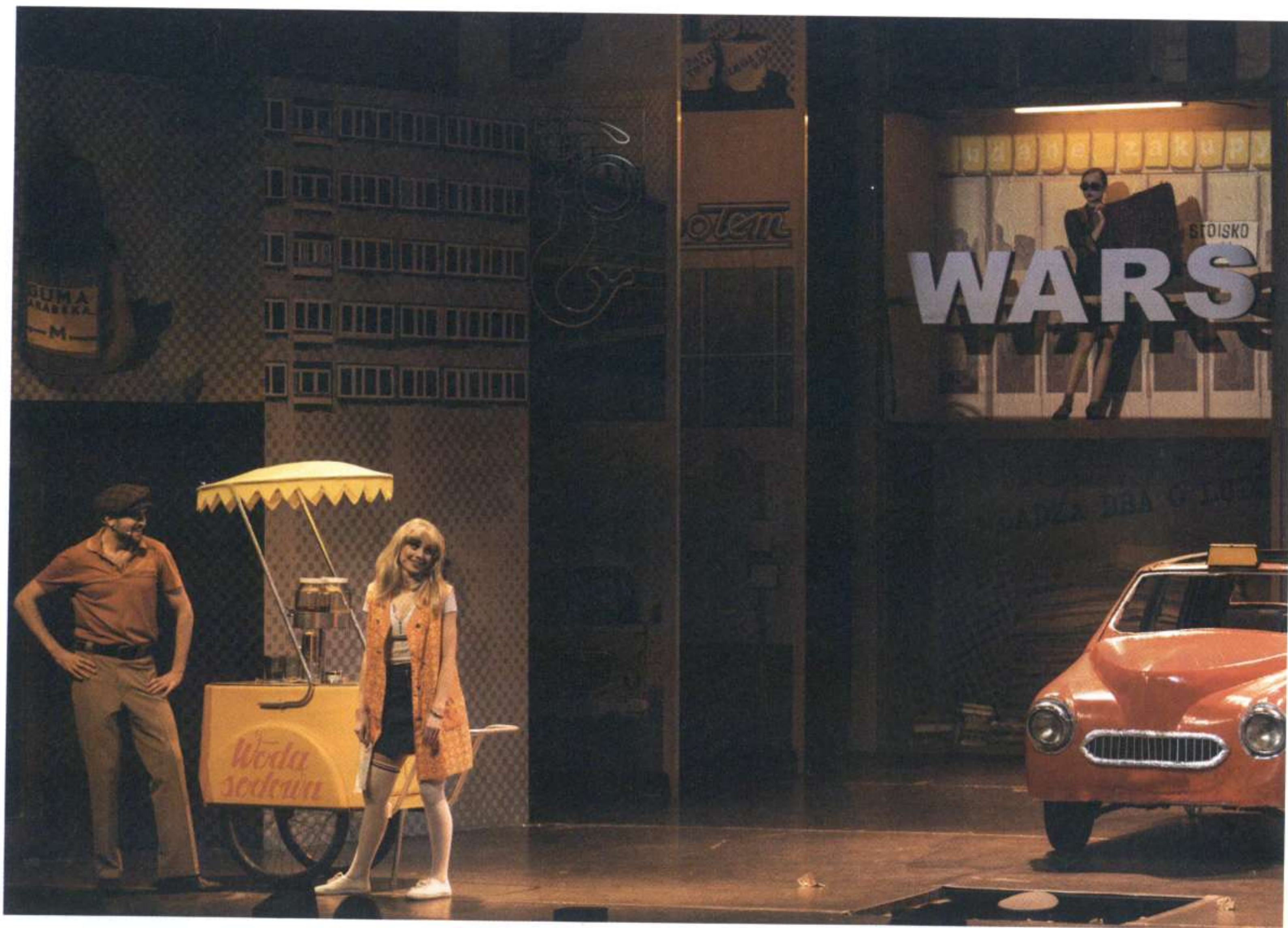
TEATR SYRENA
W WARSZAWIE

*Kapitan Żbik
i żółty saturator*

scenariusz, teksty
piosenek, reżyseria
Wojciech Kościelniak
scenografia, kostiumy
Anna Chadaaj
światło
Tadeusz Trylski
muzyka
Mariusz Obijalski
kierownictwo muzyczne
Tomasz Filipczak
choreografia **Ewelina
Adamska-Porczyk**
projekcje
Tomasz Grimm

premiera
29 lutego 2020

Scena zbiorowa



fol. Paweł Szczegryn / Teatr Syrena

■ Dla jednych wspomnienie z dzieciństwa, dla innych doskonały przykład PRL-owskiej propagandy. *Kapitan Żbik*, jeden z komiksowych hitów lat siedemdziesiątych, został wskrzeszony na deskach teatru muzycznego. Wojciech Kościelniak sięgnął po polskiego superbohatera, bo w takich kategoriach można postrzegać dzisiaj funkcjonariusza Milicji Obywatelskiej – kapitana Żbika. Złotą rączkę, stróża bezpieczeństwa, który zwalczał wrogów systemu, chętnie dzielił się wiedzą, ale też potrafił sprowadzić na jedynie słuszną drogę zagubionego obywatela.

Podobnie jak w drukowanym pierwowzorze, tak i w warszawskiej Syrenie od razu w oczy rzuca się wizualne bogactwo. Anna Chadaaj ustawiła na scenie ścianę, która nasuwa skojarzenia z wyrwaną z komiksu stroną. W poszczególnych polach zapisane zostały historie bohaterów, uzupełnione o charakterystyczne dymki z tekstem i obowiązkowe neony. Nie brakuje telefonu na monety, częściej zepsutego niż działającego, a ulicę przemierzają czerwona Warszawa i prowadzony przez urokliwą Kasię żółty saturator. Chadaaj wykorzystała zakorzenione w zbiorowej pamięci symbole sprzed pół

wieku, które wraz z kostiumami odtwarzają tamte polskie realia. Wszystko dalekie jednak od realizmu, umiejętnie przełożone na musicalową modłę. Tworzy to zgrabną całość, która może być wspomnieniem z przeszłości, a dla młodszych widzów namacalnym doświadczeniem nieznanego świata, który pomimo powracających trendów przeszedł do historii.

Łącznikiem z dzisiejszymi czasami jest żywość, trudna i dopracowana w najmniejszym elemencie choreografia Eweliny Adamskiej-Porczyk, którą wraz z bardzo sprawnym zespołem wykonuje również sama autorka, oraz fe-

nomenalna kompozycja Mariusza Obijalskiego. Disco, funk, gitarowe solówki i syntezatory. Jest w piosenkach i elementach ilustracyjnych wszystko, co charakterystyczne dla tamtejszych list przebojów i prywatek, ale zaaranżowane w zgodzie z obowiązującymi obecnie trendami. Większość utworów z powodzeniem mogłaby święcić triumfy na klubowych parkietach i w streamingowych serwisach.

W tym wszystkim porusza się cały wachlarz nakreślonych przez Kościelniaka postaci. Nie brakuje pełnokrwistych bohaterów, ale dzięki charakterystyce (pobielone twarze, wyraziste czarne podkreślenia kości policzkowych, nosów i oczu) część z nich osadzona została w popkulturowych ramach, jak Manfred Steif, wokół którego rozgrywa się akcja spektaklu.

Wcielający się w tę postać Tomasz Więcek budzi skojarzenia ze Stanleyem Ipkissem z filmowej *Maski* Chucka Russella, którego pierwowzór znajduje się przecież także na kartach amerykańskiego komiksu. Steif to wesoły i przystojny elegant, a więc typ podejrzany. W dodatku zjawia się w Warszawie zza zachodniej granicy, aby przeprowadzić zamach. Przemycany przez niego tajemniczy czerwony płyn, za pomocą którego chce ośmieszyć partię, zostaje ukryty w jednym ze zbiorników ulicznego saturatora.

W pościg za wrogiem ruszają kapitan Żbik i porucznik Ola. Zabawni, komiczni, momentami nakreśleni ze sporym przekąsem. Pomysł na tytułowego bohatera wyczerpuje się jednak dość szybko. I to pomimo doborowej obsady – zarówno Łukasz Szczepanik, jak i znakomita wokalnie Iga Rudnicka wykorzystują potencjał swoich postaci. Ale akcja staje w miejscu, a rozegrany w istic ekspresowym tempie finał zdaje się być pośpieszną próbą uratowania głównego wątku, co tylko pogłębia dramaturgiczną zapaść. W niezamierzony sposób opowieść o Żbiku rozgrywa się bez Żbika. Jednak, pomimo poważnych scenariuszowych mankamentów, ta musicalowa układanka nie rozsypuje się. Po raz kolejny widać zdolność Kościelniaka do ustawiania pojedynczych scen i piosenek. Dzięki temu, szczególnie w drugim akcie, zamiast kontynuacji historii o Żbiku otrzymujemy daleką od komiksu, zarówno w formie, jak i w treści, opowieść o blaskach i cieniach PRL-u.

Niczym na osiedlowym podwórku toczy się dyskusja o mocy silnika nowego auta. W niejednym mieszkaniu typowego blokowiska, a może i warszawskiej kamienicy, rozgrywa się pozornie nieistotna ludzka tragedia. Nieodwza-

jemniona miłość, brak rodzicielskiej opieki czy niespełnione marzenia. Wszystkie te bóle, cierpienia i pragnienia, na co dzień skrywane za zasłoną własnego okna, wreszcie mogą ujrzeć światło dzienne po zażyciu tajemniczego płynu, który znalazł się w saturatorze. A że wszyscy mają ochotę na malinowy, a nie cytrynowy sok, to otrzymujemy zestaw osobistych historii układających się w portret epoki.

Pomimo kilku zabawnych wątków to przede wszystkim obraz pełen szarości, w którym upragnione symbole zachodu są wspomnieniem samotności i porzucenia. Donald Bubble Gum – guma balonowa, nieodzowny element paczek z zachodu, jawi się jako symbol bolesnego rozstania. Miki, Donald czy Goofy, bohaterowie zbieranych przez zastęp polskich dzieciaków historyjek, to pamiątka po ojcu, który wyjechał „w wielki świat” zapewne w celach zarobkowych.

„Wielka pionowa płaszczyzna z taką wyrwą w środku [...], ludzie zaczynają gadać”. Porucznik Ola informuje o dziwnym zjawisku swojego kapitana. Ta otchłań, a raczej czarna dziura, która pojawia się na ulicach Warszawy,

dotyczy Danuty. Ewelina Adamska-Porczyk tworzy przejmujący portret żony wojskowego aparaczyka. Bogatej, eleganckiej, dobrze sytuowanej kobiety – jednej z niewielu o takim statusie społecznym. Bez obowiązków, bez wielkich ambicji. Bohaterki, której życie było koszmarem. Za zamkniętymi drzwiami funkcjonowała w prawdziwym reżimie. Generał kochał, ale „lubił przylać, bezkarny był i piękny, zdobywca nieulekły”. Wyśpiwana, chwilami na granicy szaleństwa, pełna emocji historia o jej Heraklesie tworzy swoisty zbiorowy portret kobiet, które nie miały głosu. Stały w cieniu swoich tyranów, zdradzane i nieszanowane. A dzielni mężczyźni, niczym nieśmiertelny bóg, walczyli o miejsce na partyjnym Olimpie.

„Nienawidzę mężczyzn” – krzyczy w końcu zdesperowana Danuta. Zabiła swojego boga, podobnie jak mitologiczna Dejanira. Ale czy na pewno to zrobiła? Czy udało jej się uwolnić? Czy może tylko wyrzuciła z siebie skrywane pragnienie, uwolnione, podobnie jak w przypadku Barbary, pod wpływem czerwonego napoju? PRL-owska księżniczka padła ofiarą

Ewelina Adamska-Porczyk tworzy przejmujący portret żony wojskowego aparaczyka. Bohaterki, której życie było koszmarem.

wydać się być tylko wytworem wyobraźni, symbolicznym krokiem ku otwartości społeczeństwa i coraz śmielszemu wyrażaniu swoich przekonań. Na razie jednak tylko po wypiciu halucynogennej substancji.

Takich symbolicznych kroków naprzód jest w tym spektaklu kilka. Drużynowa Barbara, postać niezwykle zabawna, łączy dwa odległe światy. Odpowiedzialna za zastęp młodych harcerzy i zbiórkę makulatury musi czasami zmierzyć się z trudnymi pytaniami. O czym jest znaleziony na stosie niechcianych książek *Folwark zwierzęcy* George’a Orwella? Absurdalna rozmowa z uczennicą przeradza się w manifestację skrywanych głęboko poglądów. Kreowana przez Katarzynę Walczak postać jest świadoma społecznego eksperymentu, w którym musi brać udział. Jeszcze pełna strachu, bezpiecznie chroniąca za harcerskim mundurem swoje prawdziwe ja, ale już jedną nogą w drodze ku wolności.

Historie o chorym systemie, rodzącym się społecznym niezadowoleniu przeplatane są osobistymi wyznaniem. To najbardziej dra-

społecznego przyzwolenia na przemoc, z którym i dzisiaj przecież możemy się zetknąć.

Kościelniak za pomocą znakomitych tekstów piosenek opowiedział o czasach, które wciąż przywoływane są jako błogi, pełen humoru etap polskiej historii. W urokliwy sposób czerpie ze wspomnień za upragnionym smakiem pomarańczy, jeansami z Peweksu, sokiem z saturatora czy balonową gumą. To jednak tylko nostalgia, którą umiejętnie obdзира z błyszczącej i kolorowej otoczki. „W brzydkim kraju żyli nieszczęśliwi ludzie”. Ten świetnie zagrany i zaśpiewany spektakl przypomina o małych i nieco większych ludzkich tragediach, które obecnie winny być przede wszystkim przestrożą. Nasze problemy, wobec marzeń i potrzeb społeczeństwa sprzed pięciu dekad, zdają się być błahie i absurdalne, niczym obrazy epoki zakorzenione w polskiej popkulturze dzięki filmom Stanisława Barei. Jedno nas tylko łączy – prawdziwe dramaty, bez względu na czas i miejsce, wciąż potrafią rozgrywać się tuż za ścianą przytulnego, kupionego zapewne na kredyt, mieszkania. ■